

JANUSZ HAJKOWSKI

ur. 1937; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Barcinek, PRL
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, fotografie opowiadane, praca w milicji, Barcinek, wyjazdy do Barcinka, anegdoty z Barcinka

Coś mnie skusiło do pracy w milicji, wtedy też zacząłem wyjeżdżać do Barcinka

W latach, jak już mówiłem siedemdziesiątych, jak elektryfikacja rolnictwa przestała już istnieć, rozwiązano przedsiębiorstwo, więc coś mnie skusiło do pracy w milicji. Tam pracowałem lat dziesięć i pół dokładnie. Dowiedziałem się zupełnie przypadkowo, dlatego, że tam miałem taki układ trochę z kolegami z kadr, bo [milicja] miała swoje ośrodki takie wypoczynkowe, gdzie można było przebywać na takim profilaktycznym pobycie regeneracyjnym przez trzy miesiące. Ja aż trzy razy w ciągu tych dziesięciu lat skorzystałem z tego, i tam przez te trzy miesiące byłem w Barcinku. I to zdjęcie akurat jest w Barcinku. Byłem wtedy, pamiętam, starostą turnusu, w Barcinku koło Jeleniej Góry. Tu jest Kazio, był prokuratorem rejonowym w Strzyżowie, w rzeszowskim, ja byłem starostą, on sekretarzem, a to komendant ZOMO z Lublina, stoi między nami, nie pamiętam jego nazwiska. Kazia pamiętam, bo żeśmy się zaprzyjaźnili, odwiedzałem Kazia. Więc najpierw mieszkaliśmy w różnych salach wieloosobowych. O, tu jest dyrektor szpitala i sanatorium w Barcinku. 27 luty 1975 rok, tu jestem ja, jako starosta, i tu jest dyrektor szpitala, i tu dwie lekarki, na jakimś spotkaniu omawialiśmy sprawy organizacyjne. Ja wtedy wystąpiłem z wnioskiem, że muszę mieć jakieś pomieszczenie, żebym mógł z ludźmi rozmawiać, nie przy osobach trzecich, bo oni nie chcą wypowiadać się szczerze, jak jest pięć czy sześć osób w sali. I dali nam pokój dwuosobowy - mnie i Kaziowi Strzyżyńskiemu, a nie, on się nazywał Rojowski, nie Strzyżyński, tylko ze Strzyżowa był. Rojowski Kazio ze Strzyżowa. No i były takie sytuacje, że przychodziły do nas jakieś dziewczyny na skargę, że to im się nie podoba, to im się nie podoba, że są złe warunki, że żywienie niewłaściwe, że brak diet lekkostrawnych, i tym podobne. No to myśmy to wszystko zbierali, ale też przychodziły do nas w takich innych celach, pogadać sobie z kimś przyjaznym. I doszło do tego, że Pani KO, była wtedy taka funkcja, stwierdziła że my

nadużywamy swoich funkcji społecznych, że wykorzystujemy to pomieszczenie do innych celów niż zbieranie informacji o uwagach uczestników tego trzymiesięcznego pobytu w Barcinku. No i sprawa trafiła do dyrektora, dyrektor nas wziął na dywanik. Ale Kazio był bardzo wygadany - prokurator, jedyny prawnik wtedy był. Ja też nie byłem taki zamknięty, też umiałem się wypowiedzieć, i mówię: „Panie dyrektorze, to jest nieprawda, to jest zawiść tej pani” A skąd się wzięła ta zawiść? Mieliśmy tam piękne wycieczki po górach, ja byłem tam już trzeci raz, więc wycieczki już organizowałem, i myśmy chodzili na te wycieczki, i pamiętam, myśmy doszli do jakiegoś schroniska nad dużym zalewem, zaporą, nie pamiętam nazwy tej miejscowości, i pamiętam, jak ja usiadłem z Kaziem przy stoliku, i dwie dziewczyny z nami. Myśmy mieli tam dziewczyny, jasne że mieliśmy. I pani KO też się do nas dosiada na piątą osobę do stolika. No, trzeba coś zamówić, więc polecałem do baru i zapytałem: „Co pani pije, pani KO?” - „No, ja herbatkę proszę” No to zamówiłem pięć herbat, ale mówię - no trzeba coś przemyścić, i mówię do tej w barze: „Proszę też pięć małych rumów, ale proszę wlać ten rum do szklanek” A nie, zamówiłem cztery, bo się bałem, że ona wyczuje, bo przecież był zakaz picia alkoholu, więc myśmy mieli w naszych szklankach wodę z rumem, ale gapa była kelnerka, że nie włożyła nam herbat w woreczku, bo już wtedy były woreczki, herbata w woreczkach, tylko podała tą wodę jako lekko zabarwioną rumem, więc pani KO mówi: „A czego panów woda taka ciemna, a moja taka jasna?” - „Bo nasza, to jest z zalewu, a pani z kranu” Ale później ten rum zadziałał, Kazio poszedł do szafy grającej, były wtedy szafy grające, wrzucił monetę, zaczęto grać, zaczęliśmy tańczyć, i żeśmy jej nie prosili, bo ona była taką kulą u nogi dla nas. Więc była niezadowolona bardzo, poszła na nas na skargę, że myśmy pili alkohol. Ja mówię: „Panie dyrektorze, jak mieliśmy pić alkohol w jej obecności, przecież siedziała razem z nami przy stoliku” - „A wie pan, bo to jest stara panna, to taka zdewociała” No i tak to się skończyło. Potem też dalszy pobyt w tym Barcinku, tutaj ja wręczam nagrody, tu mnie wręczają, tu dyrektor Barcinka jeszcze raz. Tu mi dyrektor wręcza taką poduchę z wełny zrobioną, bo Barcinek otrzymywał je z Kowar. W Kowarach były zakłady produkujące dywany, na eksport przeważnie, do państw dalekiego wschodu. Z wełny były to dywany, piękne dywany, i odpady tej wełny Barcinek otrzymywał za darmo z Kowar, i myśmy z tego produkowali takie różne, przy pracach ręcznych, ciekawe produkty. I tu mi dyrektor wręcza takiego zajączka. Ja takie długie włosy nosiłem wtedy.

Data i miejsce nagrania	2021-02-11, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Redakcja	Piotr Lasota, Małgorzata Maciejewska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"